

recenzje i omówienia

IZABELLA BUKRABA-RYLSKA¹

W STRONĘ ROLNICTWA NOWOCZESNEGO, CZYLI... CHŁOPSKIEGO²

Walden Bello, profesor socjologii, współpracownik Transnational Institute w Amsterdamie i wykładowca na Uniwersytecie w Nowym Jorku, założyciel instytutu badań politologicznych w Bangkoku (Focus on the Global South), to autor niekonwencjonalny. Już dziesięć lat temu, kiedy większość badaczy tkwiła jeszcze w najlepsze na etapie fascynacji globalizacją, opublikował książkę o procesach deglobalizacji. Obecnie, kiedy – przynajmniej w Polsce – wydaje się, że dni rolnictwa chłopskiego są już policzone i najwybitniejsze autorytety prześcigają się w wykazywaniu przewagi rolnictwa zindustrializowanego, otrzymujemy jego kolejną książkę, w której zapowiada powrót do tradycyjnych sposobów upraw i renesans drobnych gospodarstw, nastawionych na zaspokojenie potrzeb lokalnych rynków.

Swoje rozważania poświęcone wojnom żywnościowym Bello zaczyna od przypomnienia historii ponad 400-letniej walki kapitalizmu przeciw gospodarce chłopskiej, walki, która zaczęła się wywłaszczeniami w Anglii, następnie na kontynencie europejskim i wreszcie w pozostałych częściach świata. Wszędzie gdzie, począwszy od połowy XX wieku, przenoszone są rozwiązania firmowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy i Światową Organizację Handlu, dochodzi do kryzysu gospodarczego, utraty bezpieczeństwa żywnościowego i pauperyzacji znacznej części społeczeństwa. Obecny kryzys światowy został poprzedzony nagłym wzrostem cen żywności w latach 2006–2008, ale jego wcześniejsze symptomy dało się obserwować w skali poszczególnych krajów. Autor omawia więc sytuację w Meksyku, na Filipinach i w Afryce, pokazując, że wszędzie tam działania podejmowane na rzecz reorientacji polityki

¹ Autorka jest pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN (e-mail: ibukraba@irwirpan.waw.pl).

² Recenzja książki W. Bello, 2011: *Wojny żywnościowe*. Przekład P. Bartolik. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa, s. 243.

rolnej, jej deregulacji i urynkowania doprowadzały do katastrofalnych skutków. Również przyczyn obecnego kryzysu Bello nie lokuje (co czyni wielu uznanych specjalistów) w izolowanych czynnikach, takich jak: wzrost spekulacji artykułami rolnymi, produkcja biopaliw czy „mięsyfikacja diety” w Chinach [s. 132], ale przede wszystkim w dyktowanych liberalną ortodoksją „dostosowaniach strukturalnych” i ich złożonych skutkach. Na czym, jego zdaniem, polega ta niszcząca siła globalnego reżimu rolno-żywnościowego?

Jak przypomina Bello, aktualny porządek jest już trzecim typem ładu międzynarodowego, jaki nastąpił po etapie pierwszym, zdominowanym przez Imperium Brytyjskie wspierające wolny handel, oraz drugim, określonym przez porozumienia z Bretton Woods, które stosowały wysoce protekcyjną politykę zarówno w USA, jak i w Unii Europejskiej (WPR). Obecnie, głównie z inicjatywy Światowej Organizacji Handlu, dąży się do „...ekspansji i hegemonii korporacyjnego rolnictwa przemysłowego, instytucjonalizując zasady wolnego handlu i monopolistycznych praw własności intelektualnej, sprzyjających rozprzestrzenianiu się zintegrowanych globalnie łańcuchów produkcji” [s. 63]. Efekty tych działań są więcej niż niepokojące: w 2008 roku zapasy zbóż spadły o 40% w porównaniu z końcem lat dziewięćdziesiątych, znacząco wzrosły ceny żywności, a chroniczny głód dotykał już 848 mln ludzi, czyli o 6 mln więcej niż w latach 1990–1992 [s. 18]. Co jeszcze bardziej groźne, okazało się, że na skutek podjętych reform w wielu krajach, będących dotąd eksporterami żywności, wystąpił jej deficyt i pojawiła się konieczność importu. Tak było w Meksyku, znanym producencie kukurydzy, na Filipinach, dotychczas samowystarczalnych żywnościowo i eksportujących nadwyżki ryżu, czy w licznych państwach afrykańskich, które w okresie dekolonizacji sprzedawały za granicę średnio 1,3 mln ton żywności rocznie, a obecnie zmuszone są sprowadzać z zagranicy 25% spożywanych tam produktów rolnych [s. 107].

Bello precyzyjnie rekonstruuje mechanizm prowadzący do takiego stanu rzeczy. We wszystkich analizowanych przez niego przypadkach sekwencja wydarzeń była uderzająco podobna, jako że stanowiła skutek strategii wolnorynkowych forsowanych zawsze przez te same organizacje (MFW, BS i WTO). Proszone o pieniądze na obsługę długu danego kraju instytucje te narzucały ich rządowi szereg niekorzystnych rozstrzygnięć, takich jak: ograniczenie roli państwa w gospodarce, rezygnacja z wysokich celnich czy liberalizacja handlu. Działania takie doprowadzały w krótkim czasie do deindustrializacji gospodarki, ruiny miejscowego rolnictwa pozbawionego źródeł inwestycji i wzrostu liczby bezrobotnych, szukających utrzymania za granicą, a więc wyłonienia ogromnej rzeszy migrantów. Dopóki zjawiska te zachodziły w skali lokalnej, ograniczonej do obszaru poszczególnych państw, próbowano sprawę bagatelizować. Dopiero ujawnienie kryzysu w wymiarze ogólnoświatowym skłoniło niektóre środowiska do przyznania, iż obrana strategia nie była najlepsza. W 2008 roku Bank Światowy musiał uznać, że jego dotychczasowa polityka, czyli „...dostosowanie strukturalne w latach 80. doprowadziło do demontażu złożonego systemu agencji publicznych, zapewniających rolnikom dostęp do ziemi, kredytów, ubezpieczeń i organizacji spółdzielczych. Oczekiwano, że wycofanie państwa

uwolni rynek dla aktorów prywatnych, którzy przejmą jego funkcje. Jednakże nazbyt często ponosiło to fiasko” [s. 126].

W czym Walden Bello upatruje źródeł niepowodzenia liberalnych reform narzucanych krajom rozwijającym się przez instytucje światowe? Ważną okolicznością jest jaskrawa niesymetryczność działań wymuszanych na słabszych partnerach przez potęgi gospodarcze, takie jak USA czy UE. Skłaniane do zaniechania polityki protekcjonistycznej kraje biednego Południa traciły konkurencyjność i skazane były na otwarcie swoich rynków dla produktów rolnych amerykańskich (gdzie subsydia stanowią 25% wartości produkcji rolnej) czy europejskich (gdzie stanowią aż 40%). W tej nieuczciwej konkurencji miejscowi producenci nieuchronnie ponosili klęskę, gospodarka słabła, a społeczeństwo ulegało pauperyzacji – przykładowo „...w Afryce liczba ludzi utrzymujących się za mniej niż 1 dolara dziennie wzrosła ponad dwukrotnie od 1981 do 2001 r. gdy wyniosła 313 mln osób, czyli 46% całej ludności kontynentu” [s. 119]. Autor wskazuje jednak także inną przyczynę degradacji rodzimego sektora rolnego na skutek reform wprowadzanych pod dyktando globalizacji korporacyjnej. Jest nią immanentna słabość kapitalistycznego gospodarowania w rolnictwie, które pod każdym względem ustępuje gospodarce chłopskiej. Wyższości tradycyjnego rolnictwa dowodzi chociażby fakt, iż (według raportu Banku Światowego) wydajność małych farm liczona na jeden akr w takich krajach, jak: Argentyna, Brazylia, Chile, Kolumbia czy Ekwador, przekracza od 3 do 14 razy wydajność ich potężniejszej konkurencji [s. 27]. Jeszcze innym istotnym czynnikiem jest typowe dla rolnictwa uprzemysłowionego wydłużenie łańcucha technologicznego, które sprawia, że „...potrzeba 10 kalorii energii w trakcie produkcji, przetwarzania, dystrybucji i przygotowania produktów, aby wytworzyć zaledwie 1 kalorię energii spożywczej” [s. 202]. To gigantyczne marnotrawstwo przekłada się oczywiście na obciążenie środowiska naturalnego i znacznie zwiększa faktyczne koszty rolnictwa kapitalistycznego, które jednak są transferowane na zewnątrz i obciążają społeczeństwo, nie zaś samych producentów.

Książka Waldena Bello byłaby niezmiernie pesymistyczną lekturą, gdyby nie to, że jej autor w końcowych fragmentach zarysowuje program poprawy sytuacji i wskazuje zjawiska, będące już wyraźnymi symptomami zmiany. W rozdziale *Opór i droga w przyszłość* kreśli historię prawdziwej chłopskiej międzynarodówki, jaką jest ruch Via Campesina, omawia też działania Ruchu Pracowników Rolnych bez Ziemi w Ameryce Łacińskiej czy francuskiej Konfederacji Chłopskiej Jose Bove. Jak pisze, w ostatnich latach chłopi przejęli rolę, którą wcześniej odgrywała klasa robotnicza. Zadając kłam Marksowskiej metaforze „wora z kartoflami”, drobni rolnicy na całym świecie stali się dobrze zorganizowanymi reprezentantami społeczeństwa obywatelskiego i wysuwają żądania daleko wykraczające poza ich wąsko rozumiany klasowy interes: „Rolnicy i chłopi jakby nagle objęli kierownictwo nad krajowymi i międzynarodowymi mobilizacjami przeciwko globalizacji, neoliberalizmowi i kapitalizmowi” [s. 184]. Ruchy te wypracowały wielowątkową, radykalną krytykę obecnego paradygmatu rolniczo-żywnościowego, wykazując, że absolutnie nie służy on „...zwiększeniu produkcji żywności, lecz podporządkowuje ją logice zysku, sprzyja wysiedlaniu i wy-

właszczaniu milionów ludzi oraz dopasowuje produkcję rolną do potrzeb potężnych graczy rynkowych. Co więcej, wbrew twierdzeniom o jego efektywności, koszty rolnictwa przemysłowego w postaci zanieczyszczeń chemicznych, erozji gleby, mutacji genetycznych, emisji dwutlenku węgla oraz ogromnych subsydiów dla agrobiznesu przesłaniają wszelkie ewentualne korzyści” [s. 195]. Wśród postulatów zgłaszanych przez działaczy chłopskich na całym świecie na uwagę zasługuje szczególnie „paradygmat suwerenności żywnościowej”, który głosi, że zdecydowana większość żywności spożywanej w danym kraju powinna być produkowana przez miejscowych rolników, a ta produkcja powinna znajdować się w rękach drobnych właścicieli, zakładanych przez nich spółdzielni oraz przedsiębiorstw państwowych [s. 198].

O tym, że nie są to tylko mrzonki chłopów dyktowane ich fobiami, barierami mentalnymi, wyuczoną bezradnością i postawami roszczeniowymi (co tak często przypisują im socjologowie), świadczy fakt, iż coraz więcej autorytetów naukowych wspiera ich żądania swoją argumentacją. Jeden z nich, Peter Rosset, głosi konieczność „...powrotu do ochrony krajowej produkcji żywności w poszczególnych państwach, odbudowę krajowych rezerw zbożowych, budżetów sektora publicznego, cen minimalnych, kredytów i innych form wsparcia, które będą stanowić bodziec dla odbudowy potencjału produkcji żywności na poziomie krajowym” [s. 199]. Z kolei znany badacz, Jan Douwe van der Ploeg, demaskuje trzy mity o gospodarce chłopskiej: że nie jest ona w stanie przekroczyć barier rozwojowych (np. pułapu technicznego), że obowiązuje w niej prawo malejących przychodów oraz że produkcja chłopska prowadzi do stagnacji. Jak twierdzi, było dokładnie odwrotnie: „...w rzeczywistości rolnictwo w Holandii stało się globalnym liderem produkcyjnym w latach 1850–1956, gdy wzrosła bezwzględna liczba drobnych rolników, dominowały pracochłonne metody produkcji, zanikały gospodarstwa kapitalistyczne i komercyjne oraz istniała tendencja do «ponownego schłopienia»” [s. 204]. O tym, że nie chodzi tu o powrót do anachronicznych metod produkcji, ale o jak najbardziej przyszłościowy model rolnictwa, pisze natomiast Philip McMichel, podkreślając, że „...suwerenność żywnościowa oznacza w teorii i w praktyce alternatywę polityczną, ekologiczną i kulturową dla nowoczesnego rolnictwa korporacyjnego, opartego o standaryzowane komponenty i produkty, oraz służące jedynie mniejszości ludności świata. Zasada suwerenności żywnościowej nie oznacza powrotu do tradycyjnego rolnictwa ani też powrotu do sielanki kultury chłopskiej – jest natomiast w pełni nowoczesną odpowiedzią na obecne realia neoliberalizmu, niezapewniającego żadnych rozwiązań w pełni nowoczesnych problemów” [s. 200]. Chłopskie gospodarowanie, zdaniem wielu autorów cytowanych przez Bello, to nie wyraz antynowoczesności, ale afirmacja alternatywnej nowoczesności.

Wszystkie przedstawione w książce *Wojny żywnościowe* argumenty i informacje zasługują na baczną uwagę nie tylko polskich ekonomistów i socjologów zajmujących się wsią i rolnictwem, ale także decydentów i przedstawicieli mediów. Zbyt często bowiem w polskiej debacie publicznej powtarzane są absolutnie nieprawdziwe twierdzenia na temat zacofania chłopskiego gospodarowania i wyższości nowoczesnego rolnictwa. Nadal też propaguje się rozwiązania, któ-

re już wystarczająco skompromitowały się w innych częściach świata, a w Polsce doprowadziły w ostatnich latach do zmniejszenia o 40% produkcji rolnej, systematycznego ograniczania nakładów inwestycyjnych na rolnictwo, obniżenia jego efektywności i wydajności oraz narastania masowej migracji zarobkowej. Nie udało się zrobić z Polski drugiej Japonii ani drugiej Irlandii, za to z pewnością znajdujemy się na dobrej drodze, by stać się drugim Meksykiem. Książka Waldena Bello pozwala skorygować te niebezpieczne działania, a przede wszystkim stojące za nimi nadal popularne opinie o charakterze zwykłych przesądów, które – jak to zwykle bywa – najdłużej pokutują na peryferiach układu światowego, gdzie notorycznie niedofinansowana nauka po prostu nie nadąża za postępami wiedzy światowej.